Nr. 2. CZĘSTOCHOWA, DNIA 13 STYCZNIA 1935 ROKU. ROK X.

Przychodzę do Ciebie jako druh Twój serdeczny!

Niedziela

Ilustr. Tygodnik Katolicki Diecezji Częstochowskiej

Nie niszcz mnie, przeczytaj, podaj drugiemu!

PRZEDPŁATA: kwartalna 1.30 zł., pod opaską 1.80 zł., zagranicą 3 zł.

Cena pojedyńczego egzempl. 10 gr. Ogłoszenia: 30 gr. za wiersz milim.

Władysław Kośmiński

Wobec ataków na małżeństwo i rodzinę.

Jednem z najgroźniejszych niebezpieczeństw dla życia katolickiego — to atak niewiary na instytucję małżeństwa i całość rodziny. Bo jest to szturm przypuszczony do samych fundamentów, na których buduje się przyszłość narodów i Kościoła. Wszak małżeństwo to podstawa rodziny, ta zaś jest podstawą społeczeństwa ludzkiego. Jakie będą małżeństwa, takie będą rodziny, jakie zaś będą rodziny, takie też i społeczeństwa, narody i państwa. Dlatego też walka w tej dziedzinie, mająca na celu zniszczenie wiekami uświęconych form życia i jego podstaw moralnych, jest to igranie z ogniem, prawdziwem kuszeniem Boga, twórcy i stróża moralnego porządku świata.



Z apostolskiej podróży J. E. Ks. Bisk. Kubiny wśród wychodźtwa w Argentynie. (W Posadas po nabożeństwie).

Ale świat dzisiejszy chciałby usunąć religię i Boga poza nawias życia społecznego. Idzie pewny siebie, ufny w potęgę sił, które zmobilizował na zatratę wzniosłym zasadom wiary św. Idzie wyposażony w zdobycze fałszywego „postępu", mające rzekomo torować drogę światłu.

Jaki zaś ma być ten „postęp" w odniesieniu do życia małżeńskiego i rodzinnego, okazuje się z usilnych dążeń wolnomyślicieli do pozbawienia małżeństwa charakteru sakramentalnego, jaki ono posiada w kościele katolickim. A więc ma być to tylko zwykła umowa, kontrakt pomiędzy obu stronami, który w pewnych okolicznościach można rozwiązać zupełnie. Prąd ten, niezdrowy i wprost zgubny i groźny dla przyszłości, a który czerpie ze źródeł bolszewickich, posuwa się w swym radykaliźmie tak daleko, iż przewiduje (tak np. w nowym projekcie prawa małżeńskiego w Polsce — art. 54 i 77) wprost zerwanie węzła małżeńskiego już po 3 latach bez podania nawet powodów. Takie małżeństwa „na próbę", przypominają ów niefortunny eksperyment amerykańskiego sędziego dla nieletnich w Colorado, Ben Lindseya, który chciał zreformować instytucję małżeństwa wprowadzeniem t. zw. małżeństw koleżeńskich companionale marriage) już wtedy zwanych „małżeństwami na próbę", które nawet ekscentryczni Amerykanie potępili z kretesem. Zrozumiano, iż wywołałoby to taki chaos w stosunkach rodzinnych, tyle tragedji, iż byłoby to zbrodnią wobec przyszłych pokoleń.

Oprócz tendencji do ślubów cywilnych i rozwodów widzimy, jak rozbrzmiewają również inne hasła, które w dziedzinie stosunków małżeńskich godzą w życie i zdrowie człowieka. Oto w Krakowie,

dn. 25 listopada ubiegłego roku, odbył się zjazd, na którym omawiano sprawę nader ważną, lubo wysoce drażliwą, sprawę t. zw. „świadome go macierzyństwa". W rezultacie domagano się, by lekarz miał prawo w pewnych razach pozbawiać daną jednostkę zdolności rozrodczych, i to w sposób przymusowy, następnie, by można było skutecznie zapobiegać ciąży, względnie przerywać ją na życzenie matki.

Takie postulaty wysuwają wolnomyśliciele (u nas zwłaszcza Boy-Żeleński) i wmawiają w społeczeństwo korzyści, jakie płynęłyby rzekomo z podobnego stanu rzeczy. Ale przeocza się tutaj względy natury moral nej, a nie tylko moralnej. Toleruje się bowiem przymusowe kaleczenie człowieka, zabija się żywy płód, dziecko w łonie matki. To wszystko jest bezprawiem, zbrodnią i morder stwem.

Przypominam na tem miejscu to, co napisałem swego czasu w komen tarzu do encykliki Piusa XI „Casti connubii": „na wyspach gdzieś dalekich, dzicy mordują swych niedołęż nych i zgrzybiałych rodziców; ludzie kulturalni XX wieku, mordują swoje dzieci, zanim jeszcze niemowlęta ujrzą światło dzienne". Tak. Zbrodniarzem jest ten, kto świadomie zabija życie kiełkujące.

Zbrodniarzem jest, kto w prawa Boga się wdziera, który sam jeden panem jest życia i śmierci. On sam ma prawo wyłączne regulować przypływ i odpływ życia, tak jak sam reguluje przypływ i odpływ mo rza przez prawa nadane przyrodzie...

— — — — — — — — — —

A teraz inne względy, które przemawiają przeciwko niszczeniu potomstwa.

Przedewszystkiem traci na tem i Kościół i państwo. Kościół przyszłych może wyznawców i szermierzy ideałów Chrystusowych, państwo światłych może obywateli, przyszłych obrońców kraju przed napaścią wroga.

Jak opłakane są następstwa powstrzymywania siły rozrodczej narodu, dowodem jest Francja, gdzie zmniejszenie przyrostu ludności zatrważające zaczęło przybierać rozmiary, ze szkodą dla siły mocarstwo wej państwa. Zrozumiał to niebezpie czeństwo Mussolini, który wręcz przeciwnie, przyszłą potęgę Italji na wzroście opiera ludności, popierając go nawet ustanawianiem specjalnych premji w nagrodę za liczne potomstwo.

U nas w Polsce, nowe prądy zmie rzają prostą drogą do ograniczenia potomstwa. Komuś (jak gdzieś powie dziano przenikliwie) zależy na tem, by ludność Polski nie rozmnażała się zbytnio. Tymczasem ludność żydow ska, jak wykazuje statystyka, zwiększa się stale. Otacza się tam troskli wą opieką kobiety brzemienne. Łatwo przewidzieć, że stosunek przyrostu ludności, zmienia się na korzyść Izraela, a również łatwo wysnuć stąd na przyszłość niezbyt wesołe horoskopy.

W uroczystość Świętej Rodziny, niech nasze myśli zwrócą się tam, skąd promieniuje na cały okrąg zie mi przykład cnoty rodzinnej. Stamtąd czerpać nam trzeba ową siłę mo ralną, która jest strażnicą pomyślności i szczęścia narodów. Polska, od tylu stuleci wierna wierze ojców, wierna Chrystusowi, tylko po linji Jego przykazań idąc, spodziewać się może jasnej i chwalebnej przyszłości.

Na niedzielę 1-ą po Trzech Króli.

LEKCJA. Kol. III. 12—17.

Bracia! Przyobleczcie się, jako wybrani Boży, święci i umiłowani, w litość serdeczną, w miłosierdzie, w dobrotliwość i pokorę, w cichość, w cierpliwość; jedni drugich znoście, przebaczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu; jako Pan wam przebaczył, tak i wy. A ponad to wszystko obleczcie się w miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednem ciele, niech panuje w sercach waszych. Bądźcie wdzięcznymi! Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, wdzięczne Bogu nucąc w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub czynie, wszystko to czyńcie w Imię Pana Jezusa Chrystusa, składając przezeń dzięki Bogu i Ojcu.

EWANGELJA. (Łuk. II, 42—52).

Gdy Jezus doszedł do lat dwunastu, udali się rodzice Jego do Jerozolimy na zwykły obchód tej uroczystości. A po upływie świąt, gdy wybierali się z powrotem, pozostał młody Jezus w Jerozolimie, o czem nie wiedzieli rodzice Jego. W mniemaniu, że On idzie z gromadą, odbyli dzień drogi, i zaczęli Go poszukiwać pomiędzy krewnymi i znajomymi. Ale nie znalazłszy, wrócili do Jerozolimy i szukali Go. I stało się, że dnia trzeciego znaleźli Go w świątyni, gdy siedział wśród uczonych, przysłuchując się im i zadając im pytania. Wszyscy zaś, którzy Go słuchali, byli wielce zdumieni Jego rozumem i odpowiedziami. A ujrzawszy Go, bardzo się zdziwili. Matka zaś rzekła doń: „Synu, czemuś nam tak uczynił? Oto Ojciec Twój i Ja z bólem serca szukaliśmy Ciebie!" A On im odrzekł: „Czemużto szukaliście Mnie? Nie wiedzieliście, że potrzeba, aby brał udział w sprawach Ojca Mego?" Ale oni nie zrozumieli odpowiedzi, którą im dał. Wrócił się tedy z nimi, i przybył do Nazaretu, i był im posłuszny. A Matka Jego przechowywała w sercu swem wszystkie te zdarzenia. Jezus zaś wzrastał w mądrości i w latach i w łasce, u Boga i u ludzi.

Z mej podróży apostolskiej wśród naszego wychodźtwa w ARGENTYNIE.

Nowe życie polskie na ruinach starej kultury jezuickiej.

List naszego Najdost. Arcypasterza J. E. Ks. Biskupa D-ra T. Kubiny. (Ciąg dalszy).

Stanowczo więcej, niż dotąd powinniśmy się w kraju zainteresować naszem wychodźtwem w Misiones. Już w innym liście zaznaczyłem, że warunki materjalne dla polskiej emi gracji w Argentynie są dobre, a w przyszłości mogą być jeszcze lepsze. Szczególnie to się odnosi do Misiones. Nasze wychodźtwo tu nadzwyczaj dobrze się zaaklimatyzowało i zagospodarowało. Wielka jego część dorobiła się już wcale poważnego majątku, a inni znajdują się na drodze do dorobienia się. Jest to kraj piękny, bogaty, żyzny. Na 29674 km. kw. przestrzeni liczy dopiero około 120.000 mieszkańców, a więc mniej więcej 4 na 1 km. kw. Jest tu więc jeszcze bardzo dużo miejsca dla kolonistów. Tylko południowa część kraju jest więcej ucywilizowana i za ludniona. Tu też leży stolica kraju, Posadas, na wybrzeżu wielkiej rzeki Parany. W Posadas też kończy się kolej, łącząca Misiones ze stolicą Argentyny, Buenos Aires, odległą od tego miasta o przeszło 1200 kilometrów. Reszta kraju to jeszcze pierwotna puszcza górzysta, pokryta lasami. Roślinność jest nader bujna, tropikalna. Nigdzie nie jest zbyt daleko od wielkich rzek Parany i Uruguay, które już dziś, a w przyszłości jeszcze więcej, stanowią wspaniałe drogi wodne, łączące ten kraj, leżący w głębi kontynentu, z morzem i światem. W miesiącach letnich — od listopada do marca, — jest tu bardzo gorąco; podczas mego pobytu były dni, w których termometr wykazywał aż do 40 stopni w cieniu. Naogół jednak klimat jest znośny. Nasz lud czuje się tu bardzo dobrze pod względem zdrowotnym. Stanowi on wspaniały typ pioniera, pełen siły, energji, żywotności, godności i ambicji. Mimo ciężkich przeżyć, któ re mieli niewątpliwie w samych po-

cząstkach, nie wykazują nasi wychodźcy żadnego zmęczenia lub znużenia, czy to fizycznego, czy duchowego. Przeciwnie, wszędzie widać przedsiębiorczość, inicjatywę, ruchliwość. To już właściwie nie są chłopi, to są ziemianie, przedsiębiorcy, kupcy.

Gospodarstwa ich, jak na naszą miarę, są duże. Przeciętnie zajmują 25 ha czyli 100 morgów pruskich. Ale jest dużo takich, którzy posiadają 50, 75 i sto hektarów. Są oni panami na swojej ziemi, i z.. takich też się uważają ze słuszną dumą. Bo wszystko, co posiadają, to zdobyli własną, ciężką, wytrwałą pracą i przemyślnością, przemieniając dziką puszczę na urodzajną glebę. Główna podstawą ich gospodarstwa jest w starszych kolonjach yerba, w młodszych tytoń. Yerba to drzewo albo raczej krzew, osiągający wysokość dwuch do trzech metrów, z którego liści wyrabia się rodzaj herbaty, konsumowanej tu w Ameryce Południowej w niewiarogodnych wprost ilościach, w osobnych na to przeznaczonych naczyniach, nazywających się „mate". Yerba potrzebuje kilka lat, by wyróść i przynieść zysk; dlatego w młodych kolonjach, gdzie dopiero wykarczowano las, uprawiają przedewszystkiem tytoń i kukurydzę, które już w pierwszym roku dają zbiory. Zboże na czerwonej ziemi Misiones nie opłaca się, dlatego rzadko je się uprawia, chyba dla własnego użytku.

Z podziwienia godną umiejętnością nasi wychodźcy przystosowali się do tych całkiem odmiennych od naszych na roli warunków i stworzyli gospodarstwa o wysokiej kulturze



Z podróży apostolskiej J. E. ks. bisk. Kubiny w Argentynie: Kościół w Apostoles.

i o dużych dochodach. Przytaczam kilka przykładów. Gospodarz L. w Corpus posiada 75 ha ziemi; 25 ha zajmują plantacje yerby w ilości 25 tys. drzewek; drzewka te dają corocznie mniejwięcej 50.000 kg. yerby, a zysk z nich wynosi około 10.000 pesów czyli przeszło 12.000 złotych. W czasie żniwa — od maja do grudnia — zatrudnia 50 do 60 robotników. Posiada samochód ciężarowy i samochód osobowy. Dom, który sobie wybudował w swoim majątku, jest murowany, obszerny i wygodny; jest to raczej piękny dwór niż chata chłopska, ma nawet elektryczne światło. Z siedmiu jego synów trzech już ma własne gospodarstwa, jeden o obszarze 55 ha, a dwaj inni po 37 i pół ha. Majątek jednego z jego zięciów ma dziś wartość około 300.000 pesów czyli blisko 400.000 złotych. Zięć ten produkuje na tem gospodarstwie corocznie około 100 tys. kilogramów yerby, co przynosi zysku około 20.000 pesów. A są gospodarstwa jeszcze większe i więcej jeszcze uprzemysłowione, z tartakami, młynami ryżu, bo i ryż z powodzeniem tu się uprawia, ze składami towarów i t. d. Gdy pan L. przybył do Ameryki, był małym ubogim chłopakiem, który ani czytać ani pisać nie umiał. Nauczył się tej sztuki dopiero od dzieci swoich, kiedy poczęły uczęszczać do szkoły. A dziś

Ks. F. Gryglewicz. 16)

Na ziemi krwią męczeńską przesiąkłej

Pop wobec unitów. — Bratczyk. — Groźba moskiewskiego biskupa. — Policja w kościele. — Kozacy we wsi! — Wojsko na kwaterach.

Ludzi zlatywało się coraz więcej. Tłum, otaczający cerkiew, rósł z każdą chwilą. Najwięcej unitów stało przy drzwiach wielkich. Do nich podchodzi najpierw błagoczynny Kalinowski, kapelusz zdejmuje i mówi:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Odpowiadają mu jednogłośnie:

— Na wieki wieków. Amen.

Po tem powitaniu się nastała cisza. Błagoczynny przez chwilę przypatrywał się ludowi, jakby nie wiedział, od czego zacząć rozmowę. Wreszcie powiedział:

— Cóż wy, moi kochani, takeście się tu zebrali i stanęliście przed drzwiami cerkwi gromadnie? Czy myślicie nas do niej nie wpuścić?

Unici mieli między sobą tak zwanych „bratczyków", którym była powierzona opieka nad cerkwią. Otóż wystąpił teraz przed gromadę taki starszy bratczyk i, podając ludziom klucze od cerkwi tak, aby to widzieli przyjezdni, powiada:

— Bracia i siostry ,weźcie te klucze ode mnie. One są wasze tak, jak i ta świątynia jest wasza. Sami teraz radźcie: macie otworzyć cerkiew, czy nie!

Porwano klucze, które zginęły w tłumie, a jeden z unitów wysunął się nieco przed innych i zwraca się do Kalinowskiego:

— Życie, czy śmierć, wszystko nam jedno... a was, panowie, żadnego do cerkwi naszej nie wpuścimy!

Popiel stał dotychczas za Kalinowskim i tylko przyglądał się wszystkiemu. Teraz postanowił użyć powagi rządcy diecezji. Zdobywając się na łagodność, podszedł do unitów i prosił ich, aby pozwolili wejść do cerkwi jemu, a z nim tylko kilku osobom. Unici na to odpowiedzieli:

— Ani jednego z was nie wpuścimy do naszej świątyni!

— Nie wpuścimy!

— Toż ja wam nie ugryzę waszej cerkwi! — odpowiedział urażony. — Chcę ją tylko zobaczyć!

A ten sam unita, co przedtem, tęgi chłop, odpowiada na to:

— Możecie obejść i zobaczyć ją dookoła. Możecie i nas z naszemi dziećmi policzyć, jeśli wam się tak podoba, ale do środka naszej cerkwi, jak już powiedzieliśmy, nie wpuścimy z was nikogo!

Błagoczynnemu Kalinowskiemu zdawało się, że lud nie wie, kto przed nim stoi. Powiedział więc, wskazując na swojego zwierzchnika:

— Moi kochani, to jest ks. Marceli Popiel, prawie biskup diecezji chełmskiej, przez rząd postanowiony!

Odpowiedzieli mu pytaniem:

— A gdzie się podział biskup Kaliński zamianowany przez Ojca św.

Wiedzieli wszyscy, że biskupa Kalińskiego Moskale wywieźli wgłąb Rosji za to, że nie chciał być im posłusznym.

Kalinowski zniecierpliwił się znów.

— Niema go i koniec! — odpowiedział. — Będziecie mieli nowego biskupa z woli rządu!

Odpowiedź ich brzmiała następująco:

— Kiedy nie mamy biskupa Kalińskiego, to żadnego innego znać nie chcemy. On tylko jest naszym biskupem, albo ten, kogo rzymski papież do nas przyśle z oznakami pasterstwa i ze słowami łagodnemi. Wy, panowie, przyszliście do nas, jak do nieprzyjacielskiego obozu. Prowadzicie na nas wojsko z bronią, jakby na zdobycie fortecy. Czy Chrystus swoich apostołów tak uzbrojonych posyłał na opowiadanie



Z podróży apostolskiej J. E. Ks. Bisk. Kubiny w Argentynie: Przed domem jednego z naszych kolonistów.

jest, jak na nasze stosunki, bogatym panem, zamożnym gospodarzem, głową wielkiego rodu, bo choć liczy dopiero 56 lat, ma już nietylko wnuków, ale doczeka się w krótkim czasie nawet prawnuków, bo już jedna z jego wnuczek wyszła za mąż. Rodzina, której jest głową, liczy już 50 członków.

Podobnych przykładów żywotności i energji, przedsiębiorczości i wytrwałości naszych wychodźców mógłbym więcej wyliczyć.

Zanim jednak nasi rodacy doszli do tej siły gospodarczej i społecznej, jaką dziś posiadają we własnych koloniach, jak Apostoles, Azara i Corpus, musieli przejść nader ciężkie czasy. Mogłem sobie wyrobić o tem pewne pojęcie nietylko z ich opowiadań, ale także z własnej obserwacji, odwiedzając najmłodszą kolonję polską, która się tu tworzy. Kolonja ta, która nosi nazwę „Polana", powstała z inicjatywy starszych kolonistów, którzy w tym celu założyli spółkę „Vistula". Kolonja obejmuje 1500 hektarów i podzielona jest na 75 parceli po 20 ha. Stosownie do wartości ziemi koloniści płacą za 1 hektar od 65 do 110 pesów (peso argentyński ma wartość mniejwięcej złotych 1.30). Warunki spłaty są dość dogodne. Przy nabyciu parceli należy uiścić pewien zadatek, resztę zaś spłacić ratami w przeciągu dziesięciu lat, z tem, że pierwsze dwa lata, które koloniście jeszcze nie przynoszą żadnego zysku, są wolne od wszelkiej spłaty. Większa część parceli dziś już jest zajęta.

Nie było wcale tak łatwo dostać się do tej kolonji, bo leży ona już na samym krańcu cywilizacji, w dziewiczych lasach, nad brzegiem rzeki Parany. Kosztowało nas to samochodem drogi przeszło 100 km., a łodzią motorową na rzece około 35 km. Podróż była nadzwyczaj romantyczna, szczególnie na szerokiej rzece, obramowanej bujnym, podtropikalnym lasem. Gdzieniegdzie tylko, a to prawie wyłącznie po stronie argentyńskiej, raz tylko po stronie paraguajskiej — rzeka bowiem stanowi granicę między temi dwoma państwami — widniały wśród zieleni dachy skromnych domów kolonyj, które tu się tworzą. Nareszcie po długich godzinach docieramy do „Polany". Na wysokim brzegu rzeki już został zrobiony wyłom szeroki w wysokiej ścianie lasu. Tu postawiono dwie niskie, skromne chaty. W jednej mieści się „gospoda", w drugiej mieszka i rządzi młody, dzielny administrator kolonji, inż. Bzowski, piękny typ prawdziwego pioniera. W gospodzie znaleźliśmy liczną rodzinę kolonisty, który dopiero przed kilku tygodniami przybył tu dotąd z województwa Poznańskiego i jeszcze nie wybudował sobie własnej chaty. Inni już postawili sobie chaty, wykarczowali już około nich część lasu i próbują teren zamienić w urodzajną glebę. Sadzą na niej przedewszystkiem tytoń, bo ten odrazu daje zysk, pozatem kukurydzę, z której mąki mogą wyrabiać chleb dla siebie. Bydła tu na razie chować nie mogą, bo brak w nieprzebytych lasach pastwisk. Gleba nie nadaje się

---

ewangelji?

Ks. Terlikiewicz stał między swoimi parafjanami i nic nie mówił, tylko się cieszył w duszy, że tak potrafią sami dać sobie radę.

Popiel widział, że nie przemoże woli ludu, a siły zbrojnej, po takich zwłaszcza słowach, używać nie chciał. Zaczerwieniony z gniewu, grożąc im, powiedział tylko:

— Popamiętacie to dobrze i zobaczycie, czy mnie nie wpuścicie do waszej cerkwi!...

Zwrócił się potem do swojej świty i dał jej znak. Wsiedli natychmiast do karety i powozów, a strażnicy i żandarmi zapakowali się na wozy. Odjeżdżali do Białej bez pośpiechu i bez trzaskania z biczów.

Unici pozostali przy cerkwi. Zaczęli radzić. Chłopi zżymali się i zaciskali pięści, a kobiety radowały się z wygranej. Dopiero po dłuższej chwili zaczęli się rozchodzić, przyrzekając sobie wzajemnie:

— Choćby przyjeżdżali jeszcze i dziesięć razy, nie wpuścimy!

Ale następnego dnia spotkało ich coś niespodziewanego. Oto rozchodzi się po wsi wiadomość, która przygnębieniem i smutkiem osiada na czołach wszystkich: księdza Terlikiewicza aresztowano!

— Gdzie, kiedy?...

Widzieli go wszyscy, jak wyjeżdżał ze wsi do niedalekiego Witulina. Nawet Mszy św. w Hrudzie nie odprawiał, bo był zaproszony, by tam ją odprawił. Czy przewidywał, że już nie wróci do swoich owieczek? czy spodziewał się, że to ostatni jego wyjazd z Hruda?...

Przyszli do kościoła w Witulinie, zaczekali, aż skończy się nabożeństwo, i od ołtarza nawet odejść mu nie pozwolili, tylko szaty kościelne z niego zewlekli, rzucili je kościelnemu, a kapłana zabrali.

Płacz roznosi się po wsi. Owieczki żałują dobrego pasterza, a równocześnie czują, że na nich przychodzą ciężkie dni.

Co teraz będzie, co będzie?...

Jeszcze im łzy nie zdążyły obeschnąć, gdy nowa wiadomość roznosi się lotem błyskawicy i grozą podnosi włosy na głowie: kozacy we wsi! Biją, niszczą, rabują!... Barbarzyński lud, dzicz, puszczona na swobodę między unitów!

Za kozakami idzie piechota, rozkwaterowała się po domach, każe sobie jedzenie gotować, przygotowywać łóżka do spania...

I ma nic nie braknąć do garnka. Może nie być krowy w oborze i świni w chlewie i kur na grzędzie, może nie być mąki w schowanku, może gospodarz nie mieć co włożyć do ust własnych, a jedzenie dla żołnierzy musi być tłuste i w dużej ilości. Jeżeli zdarzy się czasem inaczej, to wtedy nahajki świszczą i plecy ludzkie się krwawią...

I tak dzień po dniu, dzień po dniu...

Gospodarze jeżdżą na podwody, gnani w dalekie strony, potrzeba czy nie potrzeba. Konie im zdychają z osłabienia i głodu. Oni sami, by żyć, kraść muszą, albo prześladowców swoich prosić o jałmużnę... A kobiety w domu znoszą udrękę... Za dnia kozacy wypędzają je razem z dziećmi na drogi i każą błoto zeskrobywać gołemi rękami, groblę z piasku sypać, albo inne roboty przykre robić. Jedną niedzielę Moskale zostawiają wolną i wtedy tylko mogą one myśleć o wypraniu koszul własnych, o robieniu w domu najgrubszych porządków.

Kilkunastu gospodarzy zabrano do więzienia. Kobiety, pocichu gwarzą między sobą, jak tam podobno nad ich mężami Moskale się znęcają...

I stan taki trwa przez długie trzy miesiące.

a. d. n.

także na pszenicę i inne zboże, natomiast bardzo się nadeje na plantację yerby, głównego produktu ziemi Misjońskiej. Wszelako, aby yerba przyniosła odpowiedni zysk, trzeba wykarczować duże obszary lasu i czekać kilka lat, zanim wyrośnie. A karczowanie lasów jest nader ciężką pracą, bo tutejszy las, to jakby gruba, wysoka ściana bez najmniejszych luk, przez któreby człowiek mógł przejść. Drogi, nawet ścieżki, w lesie trzeba wprost wyrąbać. A nad wykarczowaną ziemią trzeba wciąż czuwać i pracować, by niepokryła sie znowu chwastem i inną roślinnością nieużyteczną, a przytem niszczącą dobre zasiewy. Naprawdę, ciężkie jest życie kolonisty na „Polanie", ale zato ma przed sobą przyszłość, bo wie, że jeżeli tylko wytrwa, stworzy sobie tu wielki i piękny warsztat pracy, jaki posiadają już rodacy w starszych kolonjach, którzy w takich samych, jak on warunkach, rozpoczęli pracę. Dlatego też pełni nadziei zabrali się do kolonizacji tego pięknego kawałka ziemi. Szkoda, że jest tak mały, bo obejmuje, jak powiedziałem, tylko 1500 hektarów. (Dok. nastąpi).

Dokładne daty wystawy prasy katolickiej w Rzymie.

Otwarcie wystawy prasy katolickiej zostało ustalone definitywnie na 1-go kwietnia 1936 r. Wystawa potrwa do 31 października 1936 roku. W tym czasie też odbędzie się szereg imprez, ilustrujących całokształt spraw, związanych z dziennikarstwem i publicystyką wogóle.

Jak pojmują masoni wolność sumienia.

Wolnomyśliciel, jak doskonale wiemy, nie oznacza wcale człowieka, któremu wolno myśleć i postępować jak chce, ani też takiego, który innym pozwala działać zgodnie z ich sumieniem i przekonaniami. Dzieje się wprost przeciwnie. Masoni-wolnomyśliciele są związani ściśle narzuconym im zgóry kierunkiem, od którego nie wolno im odstąpić pod karą różnych represyj. W Polsce rzeczy te sa mniej znane i niewidoczne, czy to dlatego, iż masoni u nas są słabiej zorganizowani, czy też ze są słabsi wogóle. Gdzie jednak organizacje ich są mocne ,tam też nacisk, wywierany na poszczególnych członków, jest wiekszy.

Piszący te słowa osobiście zetknął się z szeregiem bardzo charakterystycznych faktów w Belgji. W swej **nienawiści do Kościoła masoni idą tak daleko, iż wymagaja od swych członków pisemnego zobowiązania, że nawet w godzinę śmierci nie wezwą księdza, nie przyjmą ostatnich Sakramentów i nie zgodza się na kościelny pogrzeb.** Takie zobowiazanie to ieszcze nie wszystko. Ludzie są słabi, więc umieszcza się jeszcze klauzulę, upoważniającą „przyjaciół" do przeszkodzenia księdzu dostania się do umierającego, nawet wbrew jego rodzinie lub nawet gdyby sam tego zażądał!

Znam taki wypadek, że gdy na pierwszem pietrze umierał jeden z wyższych wojskowych, dwuch jego „przyjaciół", opatrzonych takim cyrografem, wartowało w salonie na parterze, a żona **na usilne błaganie chorego** musiała do własnego domu, skrycie kuchennem wejściem wprowadzić księdza.

Władza loży nie kończy się ze śmiercią, gdyż zaraz potem, o ile zmarły mógł mieć u siebie jakieś książki czy dokumenty, **zjawiają się delegaci loży,** zawsze jako „przyjaciele" zmarłego i zaopatrzeni w jak najformalniejsze pełnomocnictwo, przegladają jego papiery i zabierają wszystko to, czego ujawnienie nazewnątrz uważają za niepożadane.

Inny podobny wypadek obserwowałem dość niedawno. Żona i dorosła córka, obie praktykujace katoliczki, ukryły przed przyjaciółmi chorobę męża i ojca, tak, iż loża dowiedziała się o śmierci swego członka dopiero w dniu pogrzebu, a gdy delegaci zgłosili się po papiery, nic nie znaleźli, gdyż umierający, który na pare dni przed śmiercią pojednał się z Bogiem, wszystkie posiadane książki masońskie podarował swemu lekarzowi — katolikowi, o którym wiedział, że bada to zagadnienie.

Te dwa najprawdziwsze i bardzo świeżej daty przykłady dobrze pokazują, jak wolnomyśliciele pojmują wolność myśli i przekonań i jak ostre formy przybiera walka z katolicyzmem tam, gdzie się oni czują dość silni. Może jednak ta walka i konieczność stałej czujności wpłynęła na to, że belgijscy katolicy lepiej są zorganizowani niż w wielu krajach innych i wykazują wielką aktywność, przez

---

Pierre l'Ermite (46

Jak zabiłam swoje dziecko

Powieść współczesna

Przełożył z francuskiego W. Weyssenhoff.

Idąc, rozważał machinacje stryja i matki... Przejmowano jego listy... Traktowano go jak dziecko... To nie matka, ale raczej stryj wynalazł ten sposób haniebny zagradzania mu drogi. Rozmyślając w ten sposób, łączył jedne z drugiemi pewne uwagi jakie tam słyszał, a które obecnie nabierały w jego oczach zupełnie innego znaczenia.

Ale raziło nadewszystko, że jego poufne myśli, jego odkryte serce, walki wewnętrzne i wątpliwości, od powiedzi księdza, to wszystko zostało czytane przez stryja w kuchni... Kto wie?... może nawet przed służbą!

Przejeżdżała taksówka... Dominik wsiadł i kazał się wieźć do patronatu, gdzie od niejakiego czasu zamieszkiwał ksiądz Firmin.

Ksiądz był bardzo wzruszony, spostrzegając Dominika na dziedzińcu. Wyszedł do niego z rękami otwartemi...

— To ty, Dominiku!... Doprawdy nie myślałem, że będziesz zdolny do takiego aktu woli!

— Nie namyślałem się... Zamknąłem oczy i uciekłem.

Zaczęli rozmawiać... Dominik opowiedział, co mu leżało na sercu, a że Lolita była mu w duszy bardzo bliską, mówił o niej z pewnym rodzajem mistycznego zapału, stawiając ją bardzo wysoko, pomimo jej braku zasad religijnych..., opowiadając księdzu wszystko, nawet niedomówione prawie zobowiązania nocy w Pilier.

Jeżeli kochanemu księdzu nie powierzę wszystkiego, komużbym się zwierzył!

— Masz zupełną rację, Dominiku! Bo czegóż obaj szukamy?... Twojej drogi opatrznościowej!... Nie mamy uprzedzeń powziętych zgóry... Jak ci pisałem, nie chcę cię wepchnąć w sutannę... Jeżeli czujesz rzeczywiście powołanie, pomogę ci opanować przeszkody... Ale jeżeli masz pozostać w świecie, to trzeba będzie pozostać, bo tam zbawisz najłatwiej twą duszę. Nie ukrywam ci, że twoja potrzeba przywiązania, twój głód miłości ludzkiej... zawładnięcie, jakie niewątpliwie zdobyła nad tobą pewna urocza piękność, wzbudzają we mnie niektóre wątpliwości...

Dominik zareagował przeciwko wrażeniu księdza:

— Święty Hieronim także podlegał podobnemu zawładnięciu!... Sam to przyznaje z pokorą w jednej książce, którą mi ksiądz pożyczył; on tak że cierpiał na wspomnienie drogiej osoby... Święty Augustyn miał go więcej odemnie, ten głód miłości ziemskiej, i ksiądz wie przecie, do jakiego stopnia się mu poddał! A jednak został księdzem, stał się Doktorem Kościoła i Świętym w niebie!... To są przykłady, co mnie pokrzepiają!

— Bezwątpienia... Ale niebezpiecznie jest porównywać się do tych olbrzymów pracy i woli.

— Jednak niech ksiądz przyzna, że dałem w tym wypadku dowód dobrej woli.

— Ale wysiłku... czy woli?... oderwanego ruchu reakcji... czy siły, co

co nietylko utrzymują dotychczasowy stan posiadania, ale stale krok za krokiem zdobywają nowe, zdawałoby się nigdy dla idei chrześcijańskiej niedostępne tereny.

T. Sopoćko.

J.E. KSIĄŻĘ METROPOLITA KRAKOWSKI O ZNACZENIU PISMA DIECEZJALNEGO dla WIERNYCH

J. E. Książę Arcybiskup Krakowski Dr. Adam Stefan Sapicha wystosował do redakcji tygodnika archidiecezji krakowskiej „Dzwonu Niedzielnego" serdeczny list na dziesięciolecie tego czasopisma. W liście tym Arcypasterz w ten sposób pisze o znaczeniu organu diecezjalnego dla wiernych:

„Z ustanowienia Bożego Kościół Chrystusowy podzielony jest na diecezje, oddane w pracę pasterską biskupom. Tworzą one jednostki, złączone różnemi urzędami duchownemi, szczególnie jednolitością pracy pasterskiej. **Pasterzowanie to wykonują biskupi w wieloraki sposób, a jednym z tych sposobów ważnych to przesyłanie swym wiernym tygodniowego pisma diecezjalnego. Są różne podobne dobre pisma, jednak żadne nie ma dla wiernych tego znaczenia, jakie ma pismo diecezjalne.** Uwzględna one szczególnie potrzeby ludności tej części Kościoła, zamieszcza głosy i wiadomości z naszych parafij, łączy je z biskupem i duchowieństwem — i wiernych między sobą wspólnym węzłem przynależności do jednej owczarni Chrystusowej".

PIĘKNY PRZYKŁAD.

Austrjacki biskup Spreiter, powróciwszy niedawno z Ameryki Północnej, opowiada o wrażeniach, jakie odniósł w Nowym Yorku, m. in. co następuje:

W Nowym Yorku, w dzielnicy handlowej u OO. Franciszkanów i Kapucynów codziennie ostatnia Msza św. bywa odprawiona w południe. Kościoły są przepełnione wiernymi, którzy na przerwę obiadową wracają z biur i sklepów. Codziennie o tej porze przystępuje jeszcze 40 do 50 osób do Komunji św., chociaż już przez pół dnia pracowali.

W każdą niedzielę po północy odprawia się Msza św. dla tych, którzy do północy pracują: dla aktorów, artystów, konduktorów, osób zajętych w kawiarniach i t. d. Kościoły również są przepełnione.

Przykłady te niech sobie biorą do serca ci, co nawet w niedziele i święta zaniedbują Mszę św., wymawiając się nieraz bardzo błahemi powodami.



J. E. ks. Nuncjusz Apostolski składa na Zamku życzenia noworoczne P. Prezydentowi R. P.

ma trwać?

— Mam wrażenie, że i ksiądz powstaje przeciwko mnie?

— Ani za, ani przeciw tobie... Ja szukam razem z tobą i to modląc się do Boga. Zrozumiej mnie!... Ażeby być księdzem, potrzeba serca, dużo serca... bezmiaru serca, bo słuszność miał poeta mówiąc: „O! uderz się w serce"... I Pascal przed nim jeszcze powiedział, że wielkie myśli pochodzą z serca... Tylko, że w życiu potocznem, prozaicznem, codziennem, potrzeba tak działać, jakby się go nie miało... Pobudka nadprzyrodzona... zimny rozsądek, idą wciąż niezmordowanie przed tobą, wskazując ci drogę... Wszystko jedno, że serce wyskakuje z rąk, że go tłumią, aż do zaduszenia!... Wszystko jedno, że droga jest wąska... że ciernie zaczepiają i ranią do krwi!... To tylko szczegół... „Kto kocha ojca lub matkę więcej niż Mnie, nie jest Mnie godzien"... Ksiądz jest współczującym ze swej natury; ale tę miłość oblekа potrójnym pancerzem. Czy mnie rozumiesz?

— Tak, dobrze rozumiem.

— Ksiądz wie, że pierwsze, jedyne przykazanie jest: Będziesz miłował! I święty Augustyn, któregoś dopiero cytował, dodał tu jeszcze: „Kochaj i czyń co chcesz". Weź żywoty świętych... Większość to są: serdeczni, jak św. Jan... żarliwi, jak św. Franciszek z Asyżu... dobrzy, jak św. Wincenty a Paulo... namiętni, jak św. Teresa, św. Katarzyna Seneńska... Tak, ale przedewszystkiem przyjmują oni określenie miłości, które jest zarazem wzniosłe i straszne: „Kochać, to pragnąć dobra osoby, którą się kocha...

Ksiądz Firmin zatrzymał się, patrząc głęboko w oczy Dominika, co było u niego oznaką serdecznego uczucia.

— Czyś dobrze rozważył to zimne określenie wysokiej miłości? gdzie zmysły, gdzie piękność, nie mają nic do powiedzenia... To określenie... jest nadprzyrodzone!... Jest Boskie!... Wyciśnij je... a cała krew twego serca wytryśnie i pocieknie między palcami... Bo wówczas, kochać to nie będzie poczuciem nieskończonej czułości, nie hołdem oddanym piękności, jakkolwiekby była wzruszająca... Kochać będzie aktem woli, skierowanym jedynie do rzeczywistego i nadprzyrodzonego dobra osoby kochanej... W jaki sposób matka mogła zachęcać swe dzieci do męczeństwa... Pani de Chantal przejść przez ciało leżące swego syna... Polyencte wyrwać się z objęć Pauliny... To jest straszne tak kochać!... I niebezpieczeństwem dla księdza nie jest ta miłość banalna, przynosząca zaspokojenie w samym tylko widoku upakarzającej cielesności. Nie, niebezpieczeństwem dla niego byłoby: zatrzymać się przed pięknością pewnych dusz, zamiast wznosić je wyżej, zawsze wyżej, ku Temu, który jest Najwyższą Istotą... Czy rozumiesz to Dominuku?

— Ksiądz mnie przestrasza!... Czuję zawrót głowy słuchając tych słów, wobec mojej słabości! A już chciałem prosić o ułatwienie mi wstąpienia do seminarjum...

d. c. n.

Akcja Katolicka a miłość Ojczyzny.

JE. Ks. Bisk. Adamski, arcypasterz diecezji śląskiej, wydał list pasterski poświęcony Akcji katol. W liście tym podkreśla apolityczny charakter Akcji katolickiej i jej powszechność. O stosunku kierowników i pracowników tego nowoczesnego apostolatu świeckiego do narodu i państwa Arcypasterz pisze w ten sposób:

„Czy jednak wyłączenie Akcji katolickiej ku pielęgnowaniu przedewszystkiem katolickich, Chrystusowych spraw nie przyniesie uszczerbku innym, sercu każdego człowieka drogim sprawom, jak miłości ojczyzny, ofiarności dla państwa, zrozumienia zadań obywatelskich?

Z pewnością: nie. Był okres w dziejach Polski, w którym samowola obywateli poczęła zagrażać świetnemu rozwojowi państwa. Kto wówczas najgłębiej, najserdeczniej ujął istotę miłości ojczyzny, kto najsilniej gromił sobkostwo i nadużycia, kto najmocniej podkreślał obowiązek obywatela wobec ojczyzny i państwa, jeśli nie złotousty kaznodzieja — Piotr Skarga, czerpiący wielkie myśli męża stanu z głębin nauki Chrystusowej?

Miłość Ojczyzny, ofiarność i zdolność poświęcenia się dla własnego państwa, najgłębsze swe uzasadnienie czerpią nie skądinąd, lecz z głębokiej miłości Boga i z obowiązków sumienia, które Bóg nam nakłada wobec społeczności państwowej i ojczyzny.

Katolik głęboko wierzący będzie zawsze zarazem dobrym i zdolnym do bezinteresownego poświęcenia obywatelem.

Akcja katolicka, pogłębiając wiarę, oczyszczając i prostując sumienia, jednocząc dusze w wierze Chrystusowej, opierając miłość ojczyzny na miłości Bożej, najskuteczniej zespoli obywateli państwa i najsilniej zapali do spełniania wobec niego obowiązków Bożą wolą nałożonych, chociażby one najcięższej wymagały ofiary".

W dalszym ciągu Ksiądz Biskup omawia stosunek Akcji katolickiej do stowarzyszeń i związków, które nie należą do niej, i zaznacza, że „wielka praca stowarzyszeń Akcji katolickiej dokonywać się będzie pod organizacyjnem i duchowem przewodnictwem zarządów stowarzyszeń i Biskupów Polski, aby jednym była potężnym owiana duchem i aby się spełniło to, czego kiedyś żądał niezapomniany Papież Leon XIII mówiąc: „Najważniejszą jest jednak rzeczą, aby katolicy zdobywali się na jedność ducha, jedność woli i jednolitość czynu" (Leon XIII — encyklika „Graves de communi").

Alarmy wolnomyślicielskie

Pochłonięty ciężką walką z różnemi organizacjami burżuazyjnemi, faszystowskiemi, kapitalistycznemi etc. socjalistyczny „Robotnik" przeoczył jednak pewną organizację, któ rą tak charakteryzuje: „Dotychczas jednak nie zwróciliśmy należytej uwagi na jedną z nich. Nie jest ona tak hałaśliwa, jak inne, pracą swoją wykazuje (co? przyp. nasz) pocichu, w cieniu kościelnej kruchty i na plebanji. To Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży (KSM.), pod którem ukrywa się dawne Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej (SMP.)... najważniejszą dla nas miarą jest jej masowość, której oprócz „Strzelca", Z. H. P.'u nie osiągnęła bodaj że żadna inna organizacja proletarjacka, działająca na terenie młodzieży robotniczej i chłopskiej. Oto SSM. liczy dzisiaj 223.901 członków z pośród młodzieży robotniczej (107.427 chłopców i 110.473 dziewcząt), zaś wraz z kierownikami K. S. M. liczy przeszło 300.00 członków. Ale nietylko ta liczba woła na alarm. Zastraszający jest przedewszystkiem wzrost K. S. M., które jeszcze w roku 1925 liczyło tylko 65.864 członków, czyli, że wzrosło w ciągu 9 lat przeszło czterokrotnie".

Rzuciwszy kilka ordynarnych uwag pod adresem księży, „Robotnik" dochodzi do wniosku, że „tu nietylko moc samego proboszcza działa. Za działalnością K. S. M. kryje się episkopat, który popiera tę organizację w tej oczywiście nadziei, że powstrzyma młodych robotników od zaciągnięcia się pod sztandary socjalizmu.

Ale my nie możemy pozwolić, by te 223 tysiące młodych robotników tkwiło nadal w niewoli klero-faszyzmu".

Sosjalistyczna gazeta mimowoli dała doskonałe świadectwo kierownikom Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. Nie mylił się bynajmniej „Robotnik" co do dążenia tej organizacji, bo istotnie jej zadaniem jest zagarnąć całą młodzież polską do służby Chrystusowej, odrywając ją od sztandaru socjalistycznego antychrysta.

Jedno tylko wymaga faktycznej poprawki, mianowicie, że Episkopat wcale się nie „kryje" ani za K. S. M., ani wśród niego, przeciwnie — Episkopat i podwładne mu duchowieństwo działa najzupełniej jawnie, werbując młodych Polaków płci obojga do K. S. M. i nie kryjąc przed nimi celów i zadań organizacji.

Zważywszy zapowiedź socjalistów, dążących do zwerbowania członków K. S. M. pod sztandary antychrysta, kierownicy K. S. M. winni zdwoić czujność na wszelkie zakusy rzekomych oswobodzicieli młodzieży naszej, aby zakusy te móc paraliżować w zarodku.

Wielkie dni w parafji Żytno.

Niezwykła nowina.

Było to jakoś w połowie października, gdy po Żytnie gruchnęła nieoczekiwana wieść: w odległym o 5 kilometrów dworku rędzińskim odbędą się wkrótce rekolekcje zamknięte dla stanów.

Mało jest zaiste rzeczy, któreby potrafiły wywołać podobny skutek, jak te krótkie słowa. Zdołały one poprostu ożywić w niesłychany sposób całą parafję. Oczywiście posypały się najpierw liczne pytania. A co to takiego te rekolekcje?... A czemu to nie w kościele są urządzane, a w świeckim dworze?... Dlaczego to akuratnie u nas mają się one odbyć?... I komu to na nich tak bardzo zależy? W różny sposób usiłowano odpowiedzieć sobie na te pytania, ale nie zawsze odpowiedzi wywoływały zadowolenie. Dla wielu urządzane rekolekcje pozostały trudną do rozwiązania i dręczącą zagadką.

Agitacja przeciw rekolekcjom.

Bywa tak często, że sprawy niezro-



Opłatek w więzieniu siedleckiem. J. E. ks. Bisk. Przeździecki w czasie wizytacji pasterskiej więzienia.

zumiałe nastrajają do opozycji. Tak też i tu się stało. Ci mianowicie, którzy nie mogli pojąć intencyj organizatorów rekolekcyj — poczęli odmawiać chętnych od brania w nich udziału.

I pocóż tam pójdziecie — tak mówili. Nie wystarczy wam to już kościół, że nowego szukacie. A zresztą co wam te rekolekcje dadzą? Zamkną was tam na trzy dni, na baby patrzeć zabronią i myć się codzień każą. Nie chodźcie tam!

Będą czy nie będą?

Były to poważne zarzuty, bo i kto to widział, żeby nakazywać myć się codziennie i przez całe trzy dni nie oglądać... no, innych ludzi. To też można było mieć słuszne obawy, czy znajdą się kandydaci na rekolekcje, tak żywo omawiane przez całą parafję. Niechęć do rekolekcyj, ze strony pewnych osób była tak duża, że usiłowano nawet w dniu rozpoczęcia pierwszej serji zawrócić z drogi udających się do Rędzin. Rekolekcje to jednak sprawa Boża, Pan Bóg też czuwał nad wysiłkami ludzi dobrej woli.

Pierwsza serja.

Mimo przeciwnej agitacji, naśmiewań, lekceważenia, zebrała się przecież na pierwszą serję w dniu 30 października spora gromadka rekolektantek. Jedne przybyły tu kierowane odczuwaną potrzeba duszy, inne wprost z ciekawości, a były może i takie, które dały się pociągnąć innym, nie zdając sobie wiele sprawy ze znaczenia rekolekcyj. Ogólna liczba tych pierwszych rekolektantek wynosiła 56 osób. Przybyły poważne, skupione i trochę lękliwe. A nuż te rekolekcje to coś nie dobrego...

Wnet jednak znikneła wszelka nieufność. Cudny park otaczający dworek nastrajał pogodnie i mile. Mieszkania trochę spartańskie: słoma i siano na podłogach, pozatem skromnie. Kaplica za to miła. W dużym pokoju ołtarz wśród świerków i żywych kwiatów, a w tabernakulum Bóg, który zechciał zamieszkać pod jednym dachem.

Niżej kaplicy kuchnia i sala jadalna. Tu przyjmowały rekolektantki trzy razy dziennie posiłek, zdrowy, smaczny i obfity.

To była jednak rzecz podrzędna. To, co potrafiło chwytać za serca — to owa prawdziwie serdeczna atmosfera w tym zaimprowizowanym domu rekolekcyjnym, gdzie każdy czuł sie otoczony troskliwą i serdeczną opieka. Sprawowały tę opiekę z ramienia Parafjalnej Akcji Katolickiej p. J. Biedrzycki z Sekurska oraz panie Siemieńskie z Żytnia i Silnicy. Czytania duchowne, przewodnictwo w nabożeństwach prywatnych i t. p. zajęcia — to była dziedzina, którą z zapałem i poświęceniem wykonywały wspomniane panie.

Zbożny posiew.

Nauki głosił ks. J. Sobczyński, Dyrektor Akcji Katolickiej z Częstochowy. Doświadczony pedagog umiał trafiać do serc prostych, lecz niezłych w gruncie. To też zbożny posiew nie szedł na marne. Piękne, czyste ziarno padało na dusze i wnet zapuszczało w nich głęboko korzenie. Spowiedź rekolekcyjna oczyszczała grunt i tak w obliczu Boga nabierały dusze blasku i piękna.

Pod koniec rekolekcyj urządzono procesję jubileuszową do Żytna, dla uzyskania odpustów. Wrażenia z tej procesji pozostaną niczem i nigdy niezatarte.

„Pójdźcie do mnie wszyscy"...

Przy następnych serjach pierzchły zupełnie obawy o liczbę uczestników. Serce Jezusa pociągało ku sobie coraz liczniejsze zastępy. Mężczyzn na drugą serję przybyło 52, ale już z pośród młodzieży żeńskiej było 58 rekolektantek, a młodzieńcy zdołali nawet osiągnąć rekordową liczbę 60 osób. Te dwie ostatnie serje przeprowadził ks. St. Gałązka z Częstochowy. Porządek rekolekcyj nie wiele ulegał zmianie. Przy rozpoczęciu trzeciej serji padał deszcz i krople wody przenikały aż do kaplicy, że czuliśmy się jak w nowej stajence betleemskiej, ale radośni bo blisko Jezusa. Choć Bogiem a prawdą wcale nie potrafiłbym odpowiedzieć, czy w owej stajence więcej padło kropli wody niż łez płynących obficie z oczu.. Pod koniec wszakże, akurat w dniu spowiedzi ustaliła się pogoda i słonko nawet wyjrzało z za chmur, aby powiekszyć miare szczęścia. Procesje jubileuszowe udały się.

Niezapomniane chwile.

Niezapomniane dla ks. Proboszcza Dominiaka, który z radością u progu kościoła witał przybywające procesje jubileuszowe oraz z rozrzewnieniem żegnał rozchodzacych sie rekolektantów, niezapomniane dla księży rekolekcjonistów, patrzacych na widoczne działanie łaski Bożej na dusze, niezapomniane dla organizatorów cieszących się szczęściem rekolektantów i rekolektantek, ale niezapomniane przedewszystkiem dla nich samych, którzy je przeżyli, może pierwsze dotąd chwile szczęścia, radości czystej, odnowienia wiary. Tę radość i to szczeście, by je ocenić, trzeba było widzieć w oczach, w uśmiechu, w kornej modlitewnej postawie w kaplicy nieraz późno w noc, gdy świat odpoczywał. Nabożeństwa, śpiewy brzmiace od rana do nocy, czytania, modlitwy, nauki — wszystko to stało sie kwiatami niewiednacemi w szarem życiu. Tyle pięknych kwiatów...

Obfity plon.

Ogółem wzięło w tych czterech serjach rekolekcyjnych udział blisko 230 osób i to z jednej tylko prawie parafji. Ta liczba 230 oznacza nie co innego, jak tyle dusz oczyszczonych, umocnionych i zaprawionych do apostolstwa dobrego przykładu i dobrego życia. Dałby Bóg, aby takiemi pozostały te dusze jaknajdłużej. Będzie to miła Bogu cząstka Królestwa Bożego na ziemi. X.

Nowy wikarjusz generalny diecezji śląskiej.

Wikarjuszem generalnym diecezji śląskiej został mianowany JE. Ks. Biskup sufragan dr. Teofil Bromboszcz.

Jak powstaje gazeta i książka?

Niejeden z czytelników głowi się nad tem i pragnąłby wiedzieć, jak powstaje gazeta i książka.

Dawniej, kiedy jeszcze drukarstwo było nie znane na świecie — wszelkie książki i wiadomości, były przepisywane na rozmaitych skórach i pergaminach, co oczywiście trwało bardzo długo.

Dopiero, kiedy w roku 1440-ym Jan Gutenberg, pierwszy wynalazł druk, mozolna praca przepisywania rękopisów została zastąpiona drukiem. Nie przychodziło to wówczas jeszcze tak łatwo, gdyż wszelka praca wykonywana była ręcznie i druk tłoczono prasami. Później wynajdywano i ulepszano rozmaite maszyny, na których można było szybciej i czyściej oddawać druki do czytania.

Umysł ludzki, który ciągle pracuje nad wszelkiego rodzaju wynalazkami i ulepszeniami, udagadniającemi na każdym kroku życie człowieka — nie pominął też drukarstwa. W ostatnich latach rodzą się, jak grzyby po deszczu, najnowsze maszyny do druku i składania, ułatwiając pracę drukarzowi.

Dawniej, a nawet jeszcze przed kilku laty książki i gazety trzeba było układać ręcznie czcionkami. Praca taka szła bardzo powoli, gdyż zecer czyli składacz po otrzymaniu rękopisu od redaktora odczytywał wyrazy i dopiero biorąc literkę po literce z wielkiej szuflady, którą miał przed sobą, układał wiersze. Taki sposób składania, który jeszcze i dzisiaj jest zastosowany, pragnę nieco szerzej omówić.

Metalowe czcionki, które składacz potrzebuje do układania książki czy gazety, znajdują się w szufladach, zwanych po drukarsku „kasztami". Kaszta taka o głębokości 4 do 5 cm posiada z górą 200 przegródek, w których są porozrzucane czcionki. Każda przegródka przeznaczona jest na inną literę. Zapyta się niejeden z czytelników, po co jest tyle przegródek, kiedy alfabet zawiera tylko 32 litery. Otóż, taka ilość przegródek jest potrzebna na pomieszczenie oddzielnie dużych i małych liter, a następnie cyfr, znaków pisarskich i innych różnego rodzaju liter akcentowych. Zecer po dokładnem zapoznaniu się z rozkładem kaszty, przystępując do składania, musi przygotować sobie t. zw. kątnik i szufelkę, a następnie odczytując rekopis układa do kątnika z czcionek całe wiersze, potem ustawia je na szufelce i dopiero po ułożeniu szpalty*) przewiązuje sznur

*) Szpalta jest to skład, zawierający kilkadziesiąt i więcej wierszy.

kiem — aby się litery nie rozsypały — i odbija na podręcznej prasie dla redaktora do korekty czyli poprawienia błędów. Po złożeniu przez zecerów potrzebnej ilości wierszy do gazety i dokonanej przez redaktora korekty, starszy zecer t. zw. metrampaż z tych ułożonych szpalt łamie czyli układa stronice według ułożonego przez redaktora porządku, a następnie znowu odbija całą stronę do rewizji, celem ostatecznego sprawdzenia, czy niema jeszcze jakich omyłek.

Następnie zecer oddaje stronę czy li formę ułożoną z czcionek na maszynę drukarską t. zw. płaską. Maszynista, którego zadaniem jest wydrukowanie stronnic książki czy gazety, musi przedtem odpowiednio maszynę przygotować i formę narządzić. Następnie maszynę puszcza w ruch i rozpoczyna się już druk czyli odbijanie tekstu z czcionek na czystym papierze. W ten sposób otrzymuje czytelnik do rąk wydrukowaną gazetę.

Maszyny płaskie, na których druk odbija się na papierze bezpośrednio z ułożonej z czcionek formy, są jeszcze stale używane do mniejszych nakładów gazet i robót akcydensowych, t. j. blankietów, cyrkularzy, świadectw rozmaitych oraz wszelkich książek tabelarycznych, buchalteryjnych, handlowych itp

(Dokończenie nastąpi) J. G.

GOSPODARSTWO.

Drób w małem gospodarstwie.

W każdem, choćby najmniejszem gospodarstwie wiejskiem, spotykamy mniejsze lub większe stadko kur. Pomimo jednak tak rozpowszechnionego zwyczaju w naszych gospodarstwach mało gdzie hodowlę kur prowadzi się celowo i z jakimś planem. Najczęściej hodowlą kur zajmują się gospodynie. Gospodarz sprawą tą nie interesuje się, uważa bowiem kury za szkodniki, co to ino wszędzie grzebią, a już szczególnie są uprzykrzone, gdy dorwią się świeżo zasianego zboża. Nic też dziwnego, że żony swej do większej hodowli kur nietylko nie zachęca, ale przeciwnie, kłóci się często o to małe stadko, jakie ona chowa. Czy słusznie jednak? Czy naprawdę te kury to takie szkodniki? Czy naprawdę nie dają one żadnej korzyści, że nie opłacałaby się ich hodowla?

Prawda, że w dzisiejszych ciężkich dla rolnictwa czasach, prawie nic nie opłaca się rolnikowi, a jednak nie przyjdzie mu nawet do głowy, aby poniechać uprawy ziemi czy hodowli bydła. Nie powinien również gospodarz zniechęcać się do hodowli drobiu, a w szczególności kur, ale, owszem, zainteresować się tą sprawą i hodowlę kur w swojem gospodarstwie postawić na odpowiednim poziomie. Hodowla kur, tak, jak wszystko inne, opłaca się lub się nie opłaca, zależnie od tego, czy umiemy się do niej zabrać i czy ją z zamiłowaniem, a jednocześnie i ze zrozumieniem interesu prowadzimy. Jeżeli jednak hodowli tej poświęcimy nieco starania, napewno opłaci nam się ona. A zainteresować się nią powinni nasi gospodarze, a nietylko gospodynie, jak się to dzieje dotychczas, bo przecie tak czy owak kury w gospodarstwie mamy. Jeżeli je więc już mamy, to miejmyż ich tyle, takich i tak je hodujmy, żebyśmy z nich mieli jakąś korzyść.

Niepodobna w krótkiem pisaniu podać zasad hodowli kur. Nie to jest zresztą celem niniejszego artykuliku. Chodzi nam o zachęcenie rolników, aby więcej uwagi poświęcili zaniedbanej dotychczas hodowli kur w swoich gospodarstwach. A przekonać ich można tylko rachunkiem. Otóż zgoda, że kury, kiepskie nioski, żadnego dochodu nie dają. Ale kury dobre dochód dają i to stosunkowo duży, bo po kilka złotych od sztuki. Wyżywienie jednej kury, zważywszy, że zjedzą one i różne odpadki gospodarcze, przy dzisiejszych niskich cenach, nie kosztuje więcej jak grosz dziennie. Dobra nioska zaś da nam w ciągu roku przynajmniej półtrzeciej do trzech kóp jaj. Szczególnie dobre nioski dadzą nawet do czterech kóp, co przy przeciętnej cenie 6 groszy za jajko da nam od dziewięciu do czternastu złotych za sprzedane jajka od jednej kury. Nie należy tylko trzymać kur byle jakich. Najważniejsze zasady, o których winniśmy pamiętać przy gospodarskiej hodowli kur, są następujące:

1) musimy mieć suchy, ciepły, widny i obszerny kurnik.

2) kurnik musi być nadzwyczaj czysto i schludnie utrzymany, bo to zapewnia kurom zdrowie.

3) kury muszą mieć odpowiedni, ogrodzony okólnik, żeby się miały gdzie wybiegać i wygrzebać, a nie robiły przytem szkody. Odpadnie wówczas powód do narzekania na kury jako na szkodniki.

4) Nie trzymać kur starych. W tym celu kury powinny być znaczone, aby wiedzieć, które można jeszcze trzymać, a które rokrocznie przeznaczać na zabicie lub na sprzedaż.

5) Prowadzić kontrolę nieśności za pomocą gniazd zatrzaskowych i tylko te kury trzymać, które niosą dużo jaj. Złych niosek nie trzymać i usuwać je ze stada.

6) Jaja do wylęgu odkładać od najnieśniejszych kur, a jeszcze lepiej sprowadzić z jakiej pewnej hodowli zarodowej.

7) Żywić kury dostatecznie obficie i z uwzględnieniem ich potrzeb naturalnych, jak naprzykład duże zapotrzebowanie wapna.

Dobrze prowadzona hodowla napewno nie przyniesie straty, ale pokaźny dochód. Wszak w pismach spotykamy już nieraz wzmianki, że nie gdzieś tam zagranica, ale u nas w Polsce, ten i ów ma nioski, znoszące mu powyżej dwustu jaj rocznie, a niekiedy dochodzące i do 250. Jeżeli jedni doszli już do tak pięknych wyników, dlaczegóbyśmy wszyscy nie mogli ich również osiągnąć? Trzeba tylko trochę dobrych chęci i wytrwania.

Dr. Otolski.

Z ŻYCIA DIECEZJI.

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY.

W Działoszynie. Odbyła się tu w dniu 30 ub. m. uroczystość opłatka obu oddziałów młodzieży, w obecności ks prob. Chartlińskiego i licznych gości. Na program złożyły się: scena z jasełek polskich, przemówienie ks. Proboszcza, poczem nastąpiło dzielenie się opłatkiem Uzupełnieniem programu była skromna kolacja z urozmaiceniami, w czasie której gwiazdor przyniósł druchnom odpowiednie upominki. Na zakończenie dh. Dutkiewicz wygłosił monolog p t „Solo fletowe", poczem, po odśpiewaniu kolend, rozpoczęła się zabawa, przy tonach orkiestry, złożonej z fortepianu i skrzypiec.

Zarząd oddziału K S M. M składa za pośrednictwem „Niedzieli" serdeczne podziękowanie za przygotowanie tej miłej chwili ks Proboszczowi, ks. Asystentowi, gościom i druchnom oraz orkiestrze

W Kraszewicach. Czynne bardzo K. S. M. Ż. mogło wykazać się w ostatnich miesiącach niemałym dorobkiem Pomijając już staranne przygotowanie uroczystości religijnych wymienić trzeba duży sukces wystawy P. R., jaka odbyła się w listopadzie ub r Piękne okazy płodów rolnych, wykresy i ciekawe zestawienia cyfrowe zyskały uznanie ze strony przedstawicieli T O i K. R pp instr. Trubeckiego i inż. Kawczaka oraz miejscowej ludności, która licznie zwiedzała wystawę

W końcu listopada 35 druchen K. S. M. Ż. wzięło udział w dwutygodniowym kursie gotowania wynosząc duże z niego pożytki dla siebie. Obecnie ognisko K S M. Ż. ściąga słuchaczy na wykłady staszicowskie, kurs dokształcający, śpiewy chóralne itp. E K.

W Rząśni. Ruchliwe K. S M. w parafii Rząśnia odegrało dn. 26 grudnia ub. r 3-ch aktową komedię ludową p. t. „Marek Łopian", oraz kilka monologów, połączonych ze śpiewami Ks B. Tuora przemówił do zebranych, zachęcając wszystkich do wstępowania w szeregi Akcji Katolickiej Publiczności było b dużo Spędziła ona czas wesoło i pożytecznie, bijąc rzęsiste brawa aktorom.

Dnia 30 grudnia, w niedzielę, staraniem druhów i druchen urządzono opłatek. Uroczystość te zgromadziła licznych gości z pośród rodziców młodzieży Serdeczne przemówienia wygłosili: ks. prob Zawadzki o znaczeniu Akcji Kat., a ks. prefekt B Tuora o pracy wewnętrznej w stowarzyszeniach katolickich. Po łamaniu się opłatkiem z rodzi-

cami i młodzieżą, gościnne druchny urządziły herbatkę, w czasie której śpiewano kolendy i piosenki, przeplatane deklamacjami i monologami, Nastrój był serdeczny: ślicznie przystrojona choinka jaśniała, młodzież pięknie śpiewała, a rodzice cieszyli się widząc, że ich dzieci czasu darmo nie tracą, lecz pra cują pożytecznie w stowarzyszeniu.

Przy okazji składamy serdeczne podziękowanie ks. pref. B. Tuorze za usilną pracę nad nami i za pomoc w urządzeniu opłatka.

Dnia 1-go stycznia 1935 r. młodzież nasza złożyła życzenia imieninowe ks. Proboszczowi, wręczając Mu 2 śliczne laurki z powinszowaniami. Obecnie stowarzyszenie pod kierunkiem ks. B. Tuory pracuje nad przygotowaniem sztuki p. t. „Przebudzeni".

W Łękińsku. Ostatnie zebranie tutejszego oddziału K. S. M. poświęcono zagadnieniu walki z alkoholizmem, podejmując w tej sprawie ważne uchwały.

W uznaniu zasług dla Oddziału p. Stefana Dembowskiego zebrani postanowili nadać Mu godność członka honorowego. Wniosek ten przyjęto jednogłośnie ,dając poznać tem miarę sympatji i uznania, jakiemi cieszy się p. Dembowski, oddany całą duszą idei KSM.

W sprawie akcji walki z analfabetyzmem zebrani postanowili podtrzymać przedewszystkiem silniejszy kontakt ze szkołą, biorąc czynny udział w kursach dokształcających, jakie urządzać będzie w dni świąteczne miejscowe nauczycielstwo.

Z kroniki P. A. K. w Kleszczowie.

Do wielu radosnych i podniosłych chwil z życia naszej Parafjalnej Akcji Katolickiej mamy do dołączenia uroczystość wspólnego opłatka organizacyj stojących na gruncie tejże Akcji Katolickiej. Odbyła się ona w dniu Nowego Roku, zaraz po sumie, w miejscowej sali parafjalnej. Program tej uroczystości wypełniły: odczyt p. prezesa P. A. K., p. K. Czupryńskiego, przemówienie drh. prezesa, deklamacje druchen, oraz wzajemne życzenia. W przerwach między poszczególnemi występami przygrywała nam nasza parafjalna orkiestra, której członkowie, po trzymiesięcznym zaledwie okresie nauki, zasługują na wyrazy pochwały i uznania za swą pracę. Orkiestra ta zorganizowana została dzięki inicjatywie czcigodnego ks. proboszcza M. Wróblewskiego, który przy pomocy ludzi, rozumiejących potrzebę ożywienia nabożeństw kościelnych, oraz podniesienia religijnego ducha w naszej parafji, nie zważał na trudności i przeszkody, aż osiągnął zamierzony cel. To też w swem przemówieniu na „Opłatku" zwrócił się ks. Proboszcz do członków orkiestry z gorącemi słowami zachęty do wytrwania w pracy. Zakończono uroczystość odmówieniem „Wierzę w Boga".



Ś. P. KARD. FRANCISZEK BOURNE

Smutnie dla katolików angielskich rozpoczął się rok 1935. W dniu 1 stycznia nad ranem zmarł kardynał Franciszek Bourne, arcybiskup Westminsteru i prymas Anglji. Cieszył się on powszechnem, nietylko w sferach katolickich, poważaniem i szacunkiem, ceniony niezmiernie dla swych zasług, zwłaszcza na polu pracy nad młodzieżą i gorącego patrjotyzmu. Z Polską, którą odwiedził dwukrotnie, łączyły zmarłego kardynała węzły serdecznej przyjaźni.

KAPŁAN KATOLICKI UPROSZONY DO WYKŁADÓW W UNIWERSYTECIE JAPOŃSKIM.

Rektor seminarjum katolickiego w Tokjo o. Candau zaproszony został ostatnio do wygłoszania cyklu wykładów o katolicyźmie na wolnej wszechnicy Waseda, największym i najpoważniejszym wyższym zakładzie naukowym Japonji po cesarskim uniwersytecie tokijskim. Ten sam o. Candau wygłosił przedtem na zaproszenie stronnictwa kokudomei odczyt na temat „katolicyzm i patrjotyzm" w słynnej świątyni „ośmiu świętych".

MISJONARZ ZAMARZŁ NA ŚMIERĆ NA PÓŁNOCY KANADY.

Kanadyjska prasa katolicka jest żywo poruszona wiadomością o tragicznym zgonie misjonarza, O. Pigeon'a, który zaginął bez wieści jesienią ub. roku i naprożno był poszukiwany przez ludność tubylczą i patrole policyjne. Jak się okazało, misjonarz zamarzł w śniegu.



Zbiór plonu z poletek konkursowych P. R. Katol. Stow. Młodzieży w Krzczewicach. (Zbiór z gólką drh. przod. Puchały).

CO SŁYCHAĆ NOWEGO?

POLSKA. Pierwsze po świętach posiedzenie komisji budżetowej Sejmu zostało zwołane na czwartek 10 stycznia. Na porządku dziennym obrad preliminarz budżetowy ministerstwa spraw zagranicznych oraz preliminarz ministerstwa sprawiedliwości.

Obroty handlowe Polski z państwami bałtyckiemi wyniosły w ciągu roku ub. w tysiącach zł.: z Estonją — 2.976, Finlandją — 12.826, Łotwą — 6.124, z Litwą — 5.05. W porównaniu do roku 1933 obroty handlowe z temi państwami uległy zmniejszeniu.

Obrót towarowy w Gdyni w 1934 r. Według obliczeń na podstawie codziennych sprawozdań, wydawanych przez Urząd Morski, zamorski obrót towarowy portu gdyńskiego w ciągu roku 1934 wyniósł ogółem 7.185.500 ton. W porównaniu do roku 1933 obroty wzrosły o 12 proc.

Potanienie pomarańcz i mandarynek spowodowało znaczny ruch w handlu detalicznym. Zakupy są bardzo znaczne, tak, że detaliści czynią znaczne zakupy u hurtowników, a hurtownicy zamawiają znaczne transporty u źródła. Pomarańcze w Warszawie sprzedawane są obecnie po 25—30 groszy.

Zamówienia rządowe w hutach. Ministerstwo komunikacji zamówiło w hutach: „Królewskiej", „Pokój", „Bankowej", „Modrzejów" i „Handke" 22 tysiące ton szyn oraz ponad 5 tys. ton innych materjałów kolejowych na ogólną kwotę około 9 miljonów złotych.

63 fabryki zamknięte zostały w Zduńskiej Woli. Fabrykanci wstrzymali również wydawanie pracy ręcznym tkaczom chałupnikom. Wskutek tych zarządzeń straciło pracę 5 tys. robotników.

Interwencja rabinatu o wyłączne dostawy dla żydów. Delegacja rabinatu warszawskiego i gminy żydowskiej zgłosiła się do dyrektora wydziału opieki społecznej zarządu miasta z żądaniem, aby produkty, dostarczane dla instytucyj miejskich, przeznaczonych dla żydów, jak szpital żydowski, dom sierot żydowskich itd., uskuteczniane były tylko przez dostawców żydów. Wniosek stąd dla nas prosty: Kupujcie tylko u chrześcijan.

Program rozbudowy Zamku królewskiego w Warszawie obejmuje na rok bież. odnowienie fasad Zamku od strony Wisły. Poza tem wewnątrz Zamku mają być kontynuowane roboty, związane z urządzeniem lokali dla kancelarji cywilnej i

gabinetu wojsk. p. Prezydenta Rzplitej.

Rozmowy polsko-gdańskie rozpoczęły się w Warszawie w dn. 7 b.m. Ze strony Gdańska występuje prezydent senatu Greiser, który przybył, celem złożenia oficjalnej wizyty rzadowi polskiemu.

Maczuga zmarł w szpitalu rzeszowskim w dn. 5 b. m. Osławiony ten bandyta przed kilku tygodniami został skazany na karę śmierci. W drugie święto Bożego Narodzenia usiłował zbiec z więzienia, lecz w cza sie pościgu został ciężko ranny.

NIEMCY. Wielka manifestacja na cześć Hitlera odbyła się w Berlinie w dn. 1 b. m. w sali opery państwowej. W uroczystości tej wziął udział cały gabinet Rzeszy, posłowie do parlamentu, generałowie Reichswehry, przywódcy szturmówek itd. Manifestacja ta miała — jak oświadczył jeden z mówców — obalić kłam stwa, jakie rozsiewają niemieccy emigranci zagranicą, chcąc skompromitować Trzecią Rzeszę. Przemówienie Hitlera nie było również niczem innem, jak odparciem oszczerstw i kłamstw o naprężonej sytuacji wewnątrz i nazewnątrz Trzeciej Rzeszy.

Kanclerz Hitler wygłosi w przeddzień plebiscytu w Zagłębiu Saary wielką mowę przez radjo niemieckie, która skierowana będzie nietylko do Niemców, lecz do całego świa ta. Należy również liczyć się z tem, iż 30 stycznia to znaczy w drugą rocznicę objęcia przez Hitlera rządów w Niemczech odbędzie się manifestacyjne posiedzenie Reichstagu, na którem Hitler odczyta swą dekla rację rządową.

Ilu jest żydów w Niemczech? Według sprawozdania niemieckiego narodowo-socjalistycznego urzędu dla polityki rasowej, ilość osób wyznania żydowskiego, zamieszkujących w Niemczech, spadła z 564.379 w r. 1925 do 499.682 w r. 1933. A w Polsce, liczącej tylko połowę ludności Niemiec, jest żydów przeszło 3 i pół miljona!

Ogromne zwały śnieżne zasypały w Dolomitach w Tyrolu 7 narciarzy. 4 poniosło śmierć na miejscu, 3 w sta nie groźnym przewieziono do szpitala.

FRANCJA. Osławiony oszust, ma son Stawiski wydał, jak ustaliło śledz two sądowe, w ciągu 5 lat przeszło ćwierć miljarda franków. Znaleziono zapiski na sumę 218 miljonów, reszta 41 miljon została wydana przez oszu sta bez odpowiednich dowodów i zapisków.

Władze wojskowe przystąpiły do budowy fortyfikacji na linji Margut — Montmedy — Arrancy, która według planów francuskiego sztabu generalnego, opracowanych przed 4 miesiącami, stanowić ma przedłużenie ku północy linji fortyfikacji alzackich i lotaryńskich. Pierwsza faza prac fortyfikacyjnych na nowej linji pochłonie około 18 milj. franków.

Premjer Flandin i min. Laval pojadą do Londynu. Wizyta Flandina i Lavala w Londynie odbędzie sie 20 b. m. lub pod koniec stycznia r. b.

Plebiscyt w Zagłębiu Saary odbędzie się w dn. 13 b. m. i zadecyduje o przynależności tego kraju do Niemiec lub Francji. Dotychczas kraj ten pozostawał pod protektoratem Ligi Narodów. Mimo licznych ograniczeń przez Komisję rządzącą rozwija się coraz żywsza propaganda plebiscytowa w dziennikach i przez ulotki. W agitacji oprócz ulotek odgrywają także rolę pałki i rewolwery. Podczas strzelaniny i walk na pałki zabitych zostało 2-ch hitlerow ców, jeden komunista, 23 osoby zostały poważnie poszwankowane. Na wynik plebiscytu czeka w naprężeniu cała Europa.

WŁOCHY. Min. spraw zagr. Fran cji Laval przybył do Rzymu w dn. 5 b. m. W pałacu weneckim odbyły się konferencje pomiędzy min. Lavalem, a Mussolinim. **Min. Laval był także** na audjencji u króla Emanuela. Tematem rozmów pomiędzy Lavalem a Mussolinim była sprawa paktu, do którego mają wejść wszystkie państwa Europy środkowej: Austrja, Jugosławja, Czechosłowacja, Węgry, Niemcy, Polska i Rumunja. Obaj mężowie stanu omówili wszystkie aktu alne zagadnienia dyplomatyczne w Europie, sprawę kolonyj w Afryce oraz sprawę niepodległości Austrji.

ANGLJA. Pogrzeb Prymasa Anglji Ks. Kard. Franciszka Bourne, od był się w dn. 5 b. m. Zwłoki złożono w krypcie kościoła św. Edmunda. W pogrzebie wziął udział cały episkopat Anglji, wysocy dostojnicy kościelni z Francji, Irlandji, Belgji, Holandji i t. d. Episkopat Polski reprezentował J. Em. Ks. Kard. August Hlond, Prymas Polski.

ROSJA SOWIECKA. Wielcy dostojnicy Sowieccy Zinowjew i Kamieniew — obaj żydzi — którzy daw niej, po śmierci Lenina razem z Stalinem tworzyli „trójkę", rządzącą ca łą Rosją, teraz zesłani zostali na wys py Sołowieckie, jako rzekomi kierow nicy wielkiego spisku przecisowieckiego. Obu przewieziono pod silną eskortą policji do miejsca przeznaczenia, gdzie zastosowano wobec nich regulamin dla przestępców politycznych. Według doniesień z Mos kwy Zinowjew, Kamieniew i in. opo zycjoniści po odbyciu pewnego okresu w więzieniu sołowieckiem uży ci będą do pracy przymusowej, jak i inni zesłańcy. Tak wykierował swo ich rywali chytrzejszy od nich Stalin. Oprócz wymienionych jeszcze tysiące innych komunistów, niezadowolonych z dyktatury Stalina, wędruje na zesłanie. Zesłania odbywają się z rozkazu z góry, bez sądu. Taką wolnością obywatelską cieszą się to warzysze czerwonej Rosji.

Rozruchy w Mińsku i innych miastach wybuchły na tle złej organizacji sprzedaży chleba. Robotnicy rozbili w wielu miejscach magazyny i sklepy z chlebem. Porządek przywróciła policja.

SZWECJA. Katastrofa powodzi nastąpiła po gwałtownych burzach śnieżnych, które szalały nad północno-wschodniem wybrzeżu Szwecji. Z powodu zwyżki temperatury stopiły się śniegi. Woda zalała miasta i wsie na przestrzeni kilkudziesieciu kilometrów kwadratowych. Wśród ludności panuje nieopisana panika.

AUSTRJA. Barbarzyńskie świetokradztwo miało miejsce w mieście St. Georgen w Tyrolu. Sprawcy zdemolowali ołtarz, krzyże, lichtarze i klęczniki w kościele, a na ścianach wymalowali kilka swastyk hitlerowskich. Dochodzenie władz ustaliło, że sprawców należy szukać wśród narodowych socjalistów.

LITWA. Premjer litewski w przemówieniu noworocznem oświadczył między innemi: „Sprawa Wilna nie została jeszcze rozwiązana i wymaga nadal największego wysiłku całego narodu litewskiego".

AZJA Polskie kolendy w Grocie betlejemskiej. Bawiąca w Betlejem w wigilję Bożego Narodzenia wycieczka hutników-katolików z Tel-Avivu, korzystając z wolnego od nabożeństwa czasu odśpiewała o północy w Grocie u stóp żłóbka „Wśród nocnej ciszy" i „Bóg się rodzi". Wzruszenie naszych robotników było niemniejsze, niż zdumienie tłumu, który wypełniał grotę.

25.000 trędowatych pod opieką misjonarzy. Misjonarze katoliccy opiekują się w chwili obecnej przeszło dwudziestoma pięcioma tysiącami trędowatych. Z tej liczby 12.700 przebywa w 107 specjalnych szpitalach, druga część chorych, tak samo licznie, korzysta z opieki w wielu misjach, rozsianych we wszystkich krajach, gdzie grasuje ta strasz na choroba.

KALENDARZYK.

13 stycznia **Niedziela 1 po Trzech Królach. Świętej Rodziny.** — 14 stycznia Poniedziałek. **Hilarego bisk. i dokt. Kość.** — 15 stycznia. Wtorek. **Pawła I-go pust.** — 16 stycznia. Środa. **Marcelego pap męcz.** — 17 stycznia. Czwartek **Antoniego op.** — 18 stycznia Piątek. **Katedry św. Piotra w Rzymie.** — 19 stycznia. Sobota. **Henryka bisk. męcz Marjusza.**



Zima już w pełni

BESTJALSKI NAPAD BLUŹNIERCÓW.

Po ostatnich antykościelnych zarządzeniach rządu meksykańskiego dochodzi w Meksyku coraz częściej do walk religijnych.

W d. 30 grudnia r. ub. podczas nabożeństwa wydarzyła się krwawa strzelanina przed kościołem na przedmieściu Meksyku, Cuyoacan.

Gdy w kościele odprawiana była msza św. przed świątynią zjawiło się około 100 młodych rewolucjonistów, ubranych w czerwone koszule, czarne spodnie i czarne kapelusze.

Poczęli oni strzelać z rewolwerów na wiwat, wykrzykując bluźnierstwa.

Bluźnierstwa te wywołały wielkie wzburzenie wśród wiernych, którzy tłumnie poczęli opuszczać kościół, aby odpędzić demonstrantów.

Rewolucjoniści przyjęli ich silnym ogniem rewolwerów, poczem zbiegli.

Od kul demonstrantów padło 4 mężczyzn i jedna kobieta, kilkanaście osób odniosło rany.

Jeden z napastników został zabity przez tłum.

KAPŁANI KATOLICCY W MEKSYKU „MUSZĄ BYĆ ŻONACI“...

Gubernator stanu Puebla w Meksyku, Jose Mijares Palencia, wydał ostatnio nowy dekret, świadczący o prawdziwie szalonych pomysłach, jakie dziś przychodzą do głowy władcom czerwonego Meksyku. W artykule 7 powyższego dekretu gubernator oświadcza, że zezwolenie na pobyt w granicach stanu Puebla oraz na wykonywanie czynności, związanych z duszpasterstwem, może być odtąd udzielane jedynie tym kapłanom, którzy urodzili się w tym stanie, którzy przekroczyli lat 50, którzy będąc członkami jakiegoś religijnego stowarzyszenia, są jednakowoż „wolni od przysięgi na posłuszeństwo wobec władz kościelnych zagranicznych“ i którzy są żonaci!

Czyż potrzeba do powyższej wiadomości dodawać jakieś komentarze?

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Zagadki szaradowe.

Uł. Bolesław Paluszek.

1. Gdy pierwsza ciszy nutę dla spokoju,
   Całą mamy do użytku w pokoju.
2. Okropność! nuta się buntuje,
   I tam się też pracuje.
3. Ma ją król i ma ją ząb,
   Mają Czesi, ma i dąb.
   Zostanie na dębie,
   Wykruszy się w zębie,
   Czeska jest coś warta,
   A najmniej: ta czwarta.
4. Czy słyszycie, co za licho wie,
   Lanca z literami w górę wznosi się.
5. Gdy z przylądkiem spójnik
   Połączy nam taniec,
   Dzielny będzie w boju,
   Ochoczy do szklanic.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozwiązania z Nr. 52.

Szarada 1: Sawanna.

Szarada 2: Karakuły.

Dobrych rozwiązań nadesłano 19. Nagrody przez losowanie otrzymali: 1) H. Mierzejewska, Rozprza, 2) W. Rada, Częstochowa, 3) J. Kwilecki, Częstochowa.

ŻARTY

Nierogacizna.

Pewien mieszczuch kupił sobie gospodarstwo i sam je prowadzi.

— Dlaczego — pyta go sąsiad — karmi pan świnie tylko co drugi dzień?

— A, bo chciałbym mieć słoninę przerośniętą; wie pan — warstwa tłuszczu i warstwa mięsa chudego.

Sprytny.

— Skiba! Chcielibyście kapusty?
— Och, nie pogryzłbym jej.
— A mięsa chcielibyście?
— Dajcie, będę żuł.

Redakcja: CZĘSTOCHOWA, Ul. DĄBROWSKIEGO 11 m. 6. Tel. 12-15. REDAKTOR przyjmuje codzień od godz. 1 — 5. Administracja: CZĘSTOCHOWA, ul. N. M. PANNY Nr. 64/48. Tel. 17-96. Konto P.K.O. 68757

CENY OGŁOSZEŃ: 40 gr. za 1-łamowy wiersz milimetrowy.

Redaktor: Ks. Wojciech Mondry. — Wydawca: Instytut Akcji Katolickiej Diecezji Częstochowskiej

Zakłady Graficzne E. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie, III Aleja 52, tel. 22-42